

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 19 kwiecień 2012

PROSTO Z MOSTU

**MATKI:
MĘŻNE CZY
SZALONE?**





18



31



©Marta Dzbeńska-Karpińska

34

SPIS TREŚCI

4

POLAK - (NIE TYLKO) KATOLIK

7

SMUTNA ROCZNICA

9

PIOTR STĘPNIAK - SIEWCA SŁOWA BOŻEGO

11

PRAWDZIWE SPOTKANIE

15

GALERIANKI

16

Z PROCHU POWSTAŁEŚ
I W PROCH SIĘ OBRÓCISZ

18

KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY
A PALENIE CIAŁ ZMARŁYCH

21

CZY URNA MOŻE ZMARTWYCHWSTAĆ?

23

KOŚCIÓŁ GRECKOKATOLICKI
A PALENIE CIAŁ ZMARŁYCH

24

CZY KATOLICYZM JEST WESOŁY

26

WARTOŚĆ ODPOWIEDZIALNOŚCI

28

CZY SAMOTNOŚĆ W DZISIEJSZYM
ŚWIECIE MOŻE
BYĆ BŁOGOSŁAWIENSTWEM

30

DRUGA ZASADA KSMowicza

31

„CHCEMY BYĆ Z LUDŹMI, ALE NIE DLA LUDZI”

34

MATKI: MĘŻNE CZY SZALONE?

Szczecin za życiem

Kilkanaście tysięcy osób przeszło 22 kwietnia w największej w Polsce manifestacji w obronie nienarodzonych dzieci i wartości ludzkich. 10. Szczeciński Marsz dla Życia zgromadził młodzież, seniorów, całe rodziny z dziećmi. Ostatnio usłyszałem, że hasło „dla życia” nie jest jednoznaczne. Co ma bowiem zrobić kobieta, stając przed wyborem: życie swoje czy dziecka, które ma się urodzić? I choć są to ludzkie dylematy, które często prowadzą do heroicznych postaw kobiet, to - jak mówi organizator szczecińskiego marszu ks. Tomasz Kancelarczyk - „wybory są bardzo trudne, ale będą moralnie dopuszczalne, jeżeli to drugie życie będziemy traktowali nie jako płód, ale jako życie człowieka, zaś czynnikiem, który decyduje, jak daleko pójdziemy w ochronę nienarodzonego dziecka będzie miłość”. Dziś w numerze niezwykle historie opisane przez autorkę niezwyklej książki. Okazuje się bowiem, że są ludzie, którzy mając np. bardzo szybko postępujący nowotwór decydują się donosić ciążę i urodzić dziecko. Takich historii jest więcej, o czym przekona nas lektura tego numeru.

W kwietniowym wydaniu „Prosto z mostu. Młodzi...Ekumenizm...Bóg...” głównym tematem jest podejście wszystkich wyznań chrześcijańskich do pogrzebów urnowych. Co o kremacji sądzą protestanci, prawosławni i katolicy? Zapraszam do środka...

Piotr Kołodziejski

Idea gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu składu i druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redakcja

Przemek Hrycaj, Jarosław Kaczmarczyk,
Sandra Żurawicz, Anna Partyga, Anna Próchniak
Lidia Światała, Ewa Walkowiak, Anna Dutka
Maciej Papke, Barbara Wróblewska, Izabella Zajączkowska,
Iga Dubaniewicz, Agnieszka Kołtowska, Grzegorz Makal

Korekta

Andrzej Banasiak

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl

konto na facebooku:

<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Opracowanie graficzne i skład

Robert Zak

robert.zak@wp.pl

Konsultacja teologiczna:

parafii rzymskokatolickich

ks. dr hab. Krzysztof Wojtkiewicz, prof. US

prawosławnej

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej

ks. Sławomir Sikora

greckokatolickiej

ks. Robert Rosa

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”

www.szczecinska.eu

Drukarnia

Studio Klawo! Szczecin

POLAK - (NIE TYLKO) KATOLIK

Tekst
Maciej Papke
parafia prawosławna pw.
św. Mikołaja

Logo Ordynariatu Polowego



Określenie Polak-katolik zrodziło się w określonym czasie i określonych warunkach. Idea związania polskiej tożsamości, kultury wraz z wyznaniem, narodziła się w XVII wieku, w celu wzmocnienia ruchu kontrreformacji. Samo pojęcie Polaka-katolika ukształtowało się w pełni w okresie rozbiorów. W dwudziestolecie międzywojennym (jak się okazało - kruchym okresie wolności i niepodległości) idea Polaka-katolika sprzyjała łączeniu idei narodowych z katolicyzmem. W okresie powojennym, PRL-owskim, to hasło nabrało charakteru antykomunistycznego, odczytywanego pozytywnie.

Hasło Polak-katolik, może dziś mieć znaczenie także pejoratywne, stawia bowiem poza nawias tych obywateli, którzy nie należą do denominacji rzymskokatolickiej. Prawosławni Polacy są z założenia traktowani jako „ruscy”, protestanci jako „szwabów”. Prawosławni mogą być folklorystycznym elementem jednolitej Polski, dodatkiem, tymi „innymi”, ale niekoniecznie tkanką polską, równoprawną. Jednakże prawosławni w Rzeczypospolitej są u siebie od wieków. Nie przywieźli ich Rosjanie na czołgach. W jednym z prasowych wywiadów metropolita warszawski i całej Polski Sawa zaznaczył: „Głośno domagamy się, aby traktowano nas nie jako obcych, lecz jako wierne dzieci polskiej ziemi”.

W tysiącletniej historii Polski, wielu znanych, a także bezimiennych synów tej ziemi, wyznawało wiarę prawosławną, a swoje życie, talenty i jakże często krew poświęcali dla Ojczyzny.

Mieszko, Jagiełło, Sobieski

Pierwszym chrześcijańskim władcą Polski był Mieszko I. Coraz częściej na forum naukowym podejmuje się możliwość chrztu Mieszka I przed rokiem 966. Jeżeli by tak było, sakrament ten przyjąłby on od chrześcijan słowiańskich, cyrylo-metodiańskich,

utożsamianych z prawosławiem. Ten kontrowersyjny temat zasługuje zresztą na osobny omówienie, co postaram się uczynić w najbliższych wydaniach „Prosto z mostu...”.

450 lat później Władysław Jagiełłę wspiera siedem chorągwi pochodzących z ziem prawosławnych w Bitwie Grunwaldzkiej. Wielu członków elity I Rzeczypospolitej miało prawosławne korzenie, na przykład ród rozstawionego przez Sienkiewicza księcia Jaremy Wiśniowieckiego. Należy też wspomnieć o prawosławnym księciu Konstantym Ostrogoskim, który za czasów króla Jana Olbrachta walczył z Tatarami, za co jako pierwszy uzyskał tytuł wielkiego hetmana litewskiego. Z Tatarami Konstanty Ostrogoski walczył i za króla Zygmunta Starego, a jego podkomendnym był Jerzy Radziwiłł.

Za czasów Jana III Sobieskiego najśłynniejszym prawosławnym Rzeczypospolitej był zapewne Jerzy Franciszek Kulczycki. Szlachcic, tłumacz, szpieg, dyplomata, handlowiec i żołnierz króla. W czasie oblężenia Wiednia 1683 roku wstąpił się szpiegowskim kunsztem, przekradł się przez linie tureckiego oblężenia i powiadomił wiedeńczyków o nadchodzącej odsieczy. Po zwycięstwie Sobieskiego, Kulczycki został uznany za bohatera przez mieszkańców miasta. Rada miejska nagrodziła go domem i znaczną sumą pieniędzy, a Jan III Sobieski w nagrodę zezwolił mu wziąć cokolwiek z obozu pokonanego nieprzyjaciela. Kulczycki wybrał 300 worków z dziwnym ziarnem, które okazało się... kawą. Natomiast cesarz austriacki zwolnił Kulczyckiego z podatków na 20 lat, co zachęciło go do stworzenia pierwszej w Wiedniu – i jednej z pierwszych w Europie – kawiarni znanej jako "Dom Pod Błękitną Butelką".

W Polsce, Francji, Anglii, Egipcie i Palestynie

Osobnym rozdziałem prawosławno-patriotycznej historii Polski są postaci kapelanów. Warto wspomnieć ks. Franciszka Wicenika, byłego legionistę w latach 1918-1920 ochotnika – oficera 4 pułku piechoty. Po klęsce wrześniowej w odtworzonych na Zachodzie Polskich Siłach Zbrojnych służyło kilka tysięcy żołnierzy wyznania prawosławnego. Ks. Wicenik zgłosił się do służby już we Francji, a po ewakuacji Polskich Sił do Wielkiej Brytanii, Naczelny Wódz mianował go kapelanem wojskowym na czas wojny i szefem duszpasterstwa prawosławnego. Kiedy ks. Franciszek Wicenik wystosował list protestacyjny przeciwko mianowaniu Stanisława Paprockiego kierownikiem działu narodowości w Ministerstwie Informacji, Naczelny Wódz odwołał księdza z funkcji kapelana. Wicenik był szczerym polskim patriotą, był też głęboko przekonany o słuszności swoich poglądów na politykę rządu polskiego wobec prawosławnych w międzywojennej Polsce, a Stanisława Paprockiego uważał za współodpowiedzialnego za akcję niszczenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie w 1938 roku.

W polskich oddziałach stacjonujących w Egipcie i Palestynie, służbę duszpasterską podjął prawosławny ksiądz Jan Sawicz. Jego karta służby Polsce była bogata. W latach 1918-1920 służył jako ochotnik w szeregach 34. Pułku Piechoty. W 1937 r. został kapelanem pomocniczym w Kobryniu, a w 1938 r. rejonowym kapelanem prawosławnym w Katowicach.

„Moi przodkowie po mieczu, to gorący patrioci wyznania prawosławnego. Bo Polakiem prawdziwym nie jest się z nazwiska, ale z serca i czynu”.

Niewątpliwie najbardziej znanym kapelanem Wojska Polskiego był Szymon Fedorońko. Urodził się w 1893 roku. W 1922 roku w stopniu kapelana rozpoczął pracę w duszpasterstwie wojskowym. W 1934 został referentem w Głównym Urzędzie Duszpasterstwa Prawosławnego w Biurze Wyznań Niekatolickich Ministerstwa Spraw Wojskowych, gdzie później został szefem tego urzędu i naczelnym kapelanem prawosławnym Wojska Polskiego. W 1939 roku ks. płk. Szymon, wraz ze swym oddziałem dostał się do niewoli sowieckiej. Przewieziono go do więzienia w Moskwie. Tam namawiano ks. Szymona do współpracy, jednakże kapłan odmówił - nie zdradził ani wiary, ani idei. Został osadzony w obozie jenieckim w Kozielsku. Podzielił los tysięcy współwięźniów. Zamordowany w 1940. Miał 47 lat. Rodzina dowiedziała się o jego śmierci w 1943 roku z imiennych list wywieszanych przez Niemców. Jego szczątki zostały zidentyfikowane podczas ekshumacji prowadzonej przez Niemców pod numerem 2743.

Ksiądz Szymon Fedorońko miał trzech synów - Aleksandra, Wiaczesława i Oresta. Synowie należeli do Służby Zwycięstwa Polski, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej. Przeszli szkolenia bojowe, brali udział w walce przeciw okupantowi. Najstarszy syn Aleksander po klęsce wrześniowej, przedostał się do Anglii. Został pilotem 300 Dywizjonu Bombowego („Ziemi Mazowieckiej”) Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie. Poległ śmiercią lotnika podczas lotu bojowego w kwietniu 1944 roku nad Mannheim w Niemczech. Tam też się znajduje jego grób. Miał 26 lat. Bracia Wiaczesław i Orest chwycili za broń pierwszego sierpnia 1944 roku. W pierwszym dniu Powstania Warszawskiego, od niemieckiej kuli zginął 22 - letni podch. Orest „Fort”, walczący w komendzie dywersji, w oddziale Kosego, w batalionie saperów praskich.

Dwudziestoczteroletni Wiaczesław „Sławek”, absolwent podziemnej podchorążówki, w powstaniu był zastępcą dowódcy IV kompanii Poraja, w zgrupowaniu GURT. Podczas ataku na niemiecką placówkę w barze „Żywiec”, osłaniając odwrót swoich żołnierzy, zginął 18 sierpnia na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich. Podczas odsłonięcia tablicy upamiętniającej rodzinę Fedorońków prezydent Lech Kaczyński powiedział m.in. *Kiedy słyszałem historię tej rodziny, przypomniała mi się historia wielu innych polskich rodzin, polskich, co nie oznacza zawsze katolickich, nie mających inne niż polskie korzenie Takie rodziny stanowią podstawę siły i potęgi Rzeczypospolitej. To przykład wielobarwności naszej kultury i charakteru naszego narodu, naszego narodu, który jest narodem w sensie historycznym i politycznym, a nie w sensie plemiennym. Niezmiernie się cieszę, że tuż obok katedry stoi pomnik upamiętniający taką właśnie polską prawosławną rodzinę, rodzinę, która była wzorem ofiarności i patriotyzmu, wzorem poświęcenia.*

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejski zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów. Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych

w Szczecinie, kraju i na świecie. Zapraszamy do słuchania na

www.radio.szczecin.pl/sws. Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws92fm>



SMUTNA ROCZNICA

Tekst

Ks. Robert Rosa

parafia greckokatolicka pw.

Opieki Najśw. Bogurodzicy

28 kwietnia mija 65. rocznica deportacji, która znana jest pod nazwą Akcji „Wisła”. W jej wyniku wierni Kościoła greckokatolickiego zostali wysiedleni i rozproszeni na terenach Ziemi Odzyskanych. Ponad 140 tysięcy obywateli polskich narodowości ukraińskiej, deportowanych w 1947 r., doświadczyło, że władza komunistyczna jest niezwykle bezwzględna i nie zawaha się zastosować odpowiedzialności zbiorowej w stosunku do własnych obywateli. Tysiące niewinnych ludzi, nagle - najczęściej z godziny na godzinę, wygnano z praojcowskich ziem.

W granicach powojennej Polski pozostała część eparchii przemyskiej oraz administratura apostołska Łemkowszczyzny - ok. 350 parafii greckokatolickich, w których mieszkało ok. 600 tys. wiernych. Posługę duszpasterską niósł im 300 księży. Po aresztowaniu biskupów i wysiedleniu ponad 450 tys. ludzi na sowiecką Ukrainę, w Polsce pozostało jeszcze ok. 200 tys. Ukraińców, z których znaczną większość stanowili grekokatolicy. Posługę duszpasterską niósł im 125 księży.

Dokumenty archiwalne potwierdzają, że nadrzędnym celem akcji "Wisła" było "rozwiązanie problemu ukraińskiego" w powojennej Polsce, tzn. całkowita asymilacja społeczności ukraińskiej w miejscach nowego osiedlenia. Dlatego władze komunistyczne szczególnie prześladowały duchownych i inteligencję świecką. Przemyscy biskupi - błogostawieni męczennicy Jozafat Kocyłowski i Grzegorz Łakota



Kielichy cerkiewne przywiezione przez grekokatolików wysiedlonych w 1947 r. Fot. Ks. Robert Rosa.

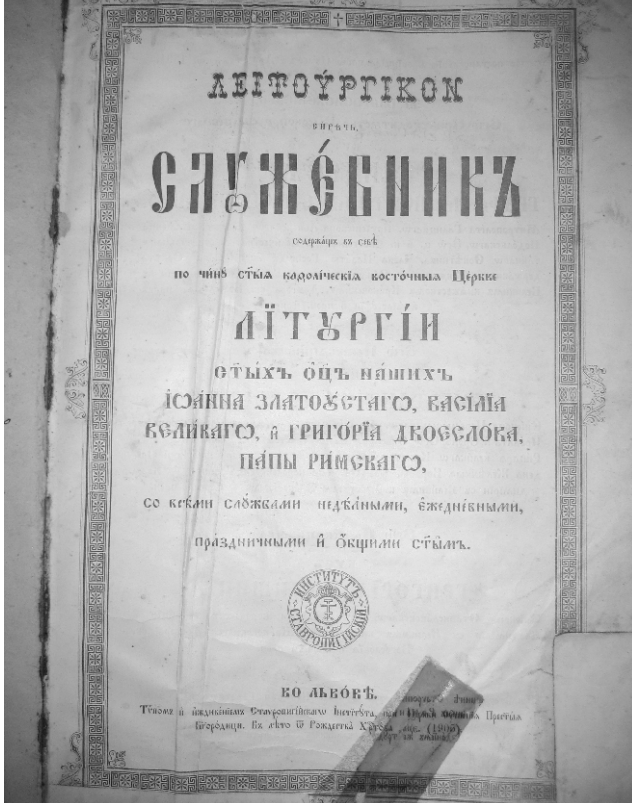
już od 1946 r. byli więźniami sowieckich obozów koncentracyjnych i zakładów karnych. 22 kapłanów greckokatolickich bezpodstawnie oskarżono i osadzono w obozie pracy w Jaworznie, gdzie z 4 tysiącami innych więźniów, poddani byli nieludzkim prześladowaniom. Wszyscy kapłani greckokatolicy mieli zakaz służenia w rodzimej tradycji a do lat 60-tych żadne seminarium duchowne nie przyjmowało greckokatolickich kandydatów do kapłaństwa.

W wyniku akcji "Wisła" zniszczono całą cerkiewną strukturę administracyjną. Ponadto Kościół greckokatolicki poniósł ogromne straty materialne: skonfiskowano wszystkie świątynie (łącznie z przemyskim soborem, którego nigdy nie zwrócono), cmentarze, seminarium duchowne w Przemyślu, pałac Biskupów Przemyskich, wszystkie bursy, szkoły i sierocińce, plebanie, monastera, tysiące hektarów ziemi. Przepadły nie tylko budynki, lecz także wszystkie zasoby historyczne, naukowe i artystyczne, archiwa i biblioteki. 28 września 1949 r., zgodnie z decyzją rządu komunistycznego, na własność państwa przeszły wszystkie dobra Cerkwi greckokatolickiej oraz ukraińskich instytucji i organizacji.

Jednak najbardziej bolesnych strat doświadczyli żywi ludzie. Zostali oderwani od swych cerkwi, od ziemi ojczystej, od swojej historii i rodzimej spuścizny duchowej. Zabroniono im modlitwy w ojczystym języku i w swojej tradycji, rozrzucono pośród obcej ludności a przez to przeznaczono do szybkiej i pełnej asymilacji religijnej i narodowej. Propaganda komunistyczna, która doczepiła do wysiedlonych piętno bandytów i różnymi sposobami (np. przez lektury szkolne, film) starała się zrzucić na nich odpowiedzialność za liczne bolesne wydarzenia, z którymi nie mieli nic wspólnego.

Po 1947 r. nasza Cerkiew i wierni znaleźli się w tragicznych warunkach - bez biskupa, z grupką prześladowanych kapłanów, bez żadnych praw, bez świątyń, zupełnie bez jakiegokolwiek zaplecza materialnego, z wiernymi rozproszonymi na ogromnym terytorium, po kilka rodzin w poszczególnych miejscowościach, bez możliwości komunikacji, bez prawa do swoich nabożeństw. Początkowo osiedleńcy z akcji „Wisła” nie mogli zmieniać miejsca zamieszkania, ani też swobodnie poruszać się. Podczas spisu ludności dokonano spolszczeń ukraińskich imion i nazwisk. Obowiązywał ich zakaz publicznego kultywowania języka i rodzimej kultury. Wypędzeni, poniżeni, zostali obdarci z ludzkiej godności oraz dóbr duchowych i materialnych. Planowo skazani na zniszczenie...

Wbrew zamiarom władzy komunistycznej, Kościół greckokatolicki przetrwał pół wieku represji i od lat 90-tych XX w. przeżywa odrodzenie. Niemniej, do dnia dzisiejszego odczuwalne są szkody, które przyniosło dla Cerkwi wysiedlenie dokonane w 1947 r. Nie sposób policzyć tych, którzy zagubili się, przepadli w ciężkich czasach. Nie sposób policzyć tych, którzy zasymilowali się religijnie i narodowo. Niemożliwym jest policzenie tych, którzy wyjechali za granicę w poszukiwaniu wolności. Można powiedzieć, że na płaszczyźnie duchowej akcja «Wisła» trwa po dzień dzisiejszy, bowiem do dnia dzisiejszego zmuszeni jesteśmy zmagać się z jej następstwami.



Liturgikon ocalony przez grekokatolików wysiedlonych w 1947 r.
Fot. Ks. Robert Rosa.

Pod koniec kwietnia br., także szczęścińscy grekokatolicy obchodzić będą tę smutną, 65-tą rocznicę wysiedlenia. Wspomnimy modlitewnie ofiary prześladowań, zaniesiemy modlitwy do Boga za wszystkich tych, którzy spoczęli w Panu daleko od ojczystych ziem, daleko od grobów swoich rodziców i dziadków. Oddamy także modlitewną cześć wszystkim kapłanom, zakonnikom, zakonnicom i wiernym świeckim, którzy nie dali się pokonać, nie utracili nadziei i godności, nie przestali być sobą.

PIOTR STĘPNIAK - SIEWCA SŁOWA BOŻEGO

Rozmawiła
Sandra Żurawicz
parafia ewangelicko - augsburska
Świętej Trójcy

Piotr Stępniaak - człowiek, który zmienił swoje życie, dzięki Bogu. Od młodych lat zajmował się działaniem w mafii, rozbojem, napadami, nielegalnym handlem, jednak to nie przeszkodziło w tym, aby kolejnym krokiem w życiu, był krok w kierunku Jezusa i wiary w odpuszczenie grzechów. Zachęcam do zapoznania się z osobą oraz życiem Pana Piotra, wywiad jedynie nakreśla to, jak człowiek potrafi żyć po zmianie. Wystarczy uwierzyć...



Jak wspomina Pan swoje dzieciństwo?

Do 8. roku życia wspaniale, później to tylko koszmar, brak wspomnień, ból i cierpienie.

Ile miał Pan lat i za co po raz pierwszy trafił Pan do więzienia?

Miałem 17 lat i trafiłem do więzienia za kradzież i włamania.

Jaki okres czasu przesiedział Pan w więzieniu i za jakie przestępstwa?

Ponad 20 lat za przestępstwa przeciwko mieniu i życiu, kradzież, napady i przestępczość zorganizowaną.

Dlaczego i ile razy próbował Pan popełnić samobójstwo?

Osiem razy chciałem się zabić, gdyż nie miałem żadnej nadziei i czas mój się skończył. A dlaczego? To wynikało z braku miłości i akceptacji.

Czy ciężko było zmienić swoje życie?

Tak, bardzo ciężko było zmienić swoje życie, sam bym nigdy tego nie dokonał, tylko z pomocą Chrystusa Jezusa, który zmienił moje życie, wziął je w swoje ręce i uczynił wspaniałe dzieło. Kocham Jezusa całym sercem.

Jakie dziś posiada Pan korzyści ze zmiany swojego życia?

Mam ogromne korzyści ze zmiany mojego życia, czyli miłość, radość, pokój, jestem wartościowy, cenny dla Jezusa, rodziny i ludzi, po prostu jestem szczęśliwy w Chrystusie.

Jak to się stało, że zaczął Pan działać z grupą innych ludzi, przekazując nowinę o Bogu?

Pan Jezus mnie powołał do tej Służby 2004 roku i postawił na mojej drodze innych ludzi, którzy kochają Boga i mają pasję do ratowania ludzi przed potępieniem, kłamstwem i piekłem, dlatego głosimy Dobrą Nowinę o Chrystusie Jezusie Panu i Zbawicielu, który jest Drogą Prawdą i Życiem.

Kto dzisiaj, pomaga Panu w trudnych chwilach?

Dziś w trudnych chwilach pomaga mi Jezus, oraz sztab ludzi, którzy są moimi przyjaciółmi i kochają mnie.

Jakieś słowa ostrzeżenia, porady dla młodych ludzi?

Tak młodzi kochani ludzie, nie zbudujecie życia na kłamstwie, na ludziach którzy patrzą, aby cię wykorzystać, bo jak upadniesz to wszyscy się od ciebie odwrócą. Tylko Chrystus Jezus da ci nadzieję, prawdę i wspaniałe życie, kiedy wiesz, że jest ktoś, kto nigdy cię nie opuści. Zaufaj Chrystusowi, a żyć będziesz.

PRAWDZIWE SPOTKANIE

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko - augsburska

Świętej Trójcy

Spotkanie. Spotkanie z drugim człowiekiem. Spotkanie pierwszy raz z człowiekiem, który może stać się moim przyjacielem, moją miłością, moim wrogiem i moim koszmarem albo może być dla mnie jakby nikim, nikim zapamiętanym. Spotkanie ze znajomym, przyjacielem, bliskim. To kolejne, to codzienne spotkanie. Czy potrafię spotykać się z pasją? Czy potrafię cieszyć się spotkaniem? Czy traktuję spotkanie jako coś niepowtarzalnego, coś kształtującego mnie i świat wokół? Czy rozumiem, że dla mnie i drugiego człowieka spotkanie to wielki dar, przywilej, czasem i odpowiedzialność? Czy potrafię z zaangażowaniem spotykać się z Bogiem? Czy Bóg wie, co to pasja spotkania?

Od jakiegoś czasu mam swój profil na jednym z portali internetowych. Moja parafialna młodzież mówi: „Jak tam księdza nie ma, to tak jakby ksiądz nie istniał”. Narodziłem się więc po raz kolejny. Jestem również tam. Odnajduję tam znajomych, którzy w różnym czasie i w różnym miejscu odegrali mniej lub bardziej znaczącą rolę w moim życiu. W każdym razie gdzieś, kiedyś, w jakiś okolicznościach, doszło do spotkania, do zapoznania się, do przepływu informacji werbalnych i niewerbalnych. Coś sprawiło, że kogoś zapamiętałem, że chcę, aby był moim znajomym, chcę wiedzieć, co słyhać u niego i pozwalam, aby wiedział o mnie to, co sam o sobie postanowiłem opowiedzieć. Dzięki temu mojemu „nowemu życiu” dokonuję podróży w czasoprzestrzeni mojego życia. Wirtualnie spotykając się z różnymi ludźmi przypominam sobie miejsca i czas, kiedy było mi dane być z nimi. Jest to fascynująca podróż, chociaż czasami związana z wieloma emocjami pozytywnymi lub negatywnymi. Na niektóre nie byłem chyba przygotowany, zaskakuje mnie samego moja pamięć i uśpione emocje - poznaję samego siebie. Sam sobie nie dowierzam, ale zaczynam to nazywać spotkaniem. Spotkaniem często po wielu latach. Co powiedzieć? Jak się naprawdę spotkać nawet w tym tylko wirtualnym świecie? Czy gdy powiem po latach wielu, że lubię czekoladę albo że pozdrawiam ze Szczecina, czy to będzie spotkanie? Czy to jest spotkanie prawdziwe?

To moje wirtualne nowe życie każe mi zadać sobie pytanie, w jaki sposób spotykam się z drugim człowiekiem. Czy stwarzam godną zaufania, jak i zarazem bezpieczną przestrzeń spotkania? Chcę się tego uczyć od Mistrza Spotkania.

Właściwie cała działalność Jezusa opisana w Ewangeliach to nieustanne spotkanie. Towarzyszyły mu tłumy ludzi, miał wokół siebie najbliższych uczniów, nie unikał spotkań na osobności. Zachęcam, aby przeczytać wszystkie Ewangelie pod tym kątem właśnie – nieustanne, prawdziwe spotkanie z drugim człowiekiem. Chciałbym zwrócić uwagę tylko na niektóre, związane z okresem pasyjnym i wielkanocnym.



Wróćmy na początek jeszcze do Pasji. Jezus przybity do krzyża. Można powiedzieć, że jest na łożu śmierci. Zwykle wyobrażamy sobie, że to zdrowi, pozostający przy życiu spotykają się z umierającym, aby go wesprzeć, dodać otuchy, zapewnić, że są blisko. Jezus jednak nie chciał, aby Jego męka wzbudzała litość. Już w drodze na Golgotę uspakajał „płaczki żałobne”. Ukrzyżowany spotyka się ze swoją matką i Janem. Możemy domyślać się, w jakim są stanie: zagubieni, przerażeni, nierozumiejący, pytający. Jezus jednak spotyka się z nimi. On z nimi się spotyka, nie oni z nim. On jest Panem sytuacji. On wie, że życie popłynie dalej (swoją drogą w zupełnie nieoczekiwany sposób!). Jezus do końca koncentruje się na swojej pasji – na drugim człowieku. Spotyka się z nimi z pasją, z zaangażowaniem, w pełni koncentrując się na tej niepowtarzalnej chwili. „Oto matka Twoja. Oto syn twój” – to wyraz odpowiedzialności Jezusa za swoich najbliższych. Pozwala również na spotkanie między Marią a Janem. Pozwala im po raz pierwszy spotkać się jako matka i syn. Już nigdy nie będą w takiej samej relacji, w jakiej byli wcześniej. Spotkanie drugiego człowieka pod krzyżem to doświadczenie dające nowe relacje. Czy wróg spotkany pod krzyżem, może nadal pozostać naszym wrogiem? Czy obcy spotkany pod krzyżem, może nadal pozostać dla nas obcym? Pod krzyżem dochodzi do prawdziwego spotkania. Jeśli nie, to dlaczego? Czy stoimy wtedy pod właściwym krzyżem? Czy to jest Golgota? A może jakaś nasza tylko wymyślona Trupia Czaszka? A może nie rozumiemy, że tak jak modlimy się „Ojczy nasz”, tak i krzyż jest nasz, a nie tylko mój?

Jezus spotyka również złoczyńców, którzy dzielili z nim los na krzyżu. Czy moglibyśmy mieć żal do Jezusa, gdyby nie podjął z nimi rozmowy? Są przecież takie chwile, w których nie mamy ochoty i nie mamy sił na spotkanie. Czy nie zdarza się, że wystarczy złe samopoczucie, zły dzień, choroba i nie mamy po prostu ochoty na spotkanie? Nie krytykuję tego. Jest mi to też bliskie. Czasem wolałbym nie spotkać się, niż spotkać nieprawdziwie. Jest to bardzo naturalne i ludzkie. Jezus jednak do końca gotowy jest na spotkanie. Jak się okazuje to spotkanie jest decydujące dla złoczyńcy po prawicy. Dopiero tu, na krzyżu Jezus jest dla niego partnerem do

dyskusji, dopiero tu jest dla niego Zbawicielem, u którego szuka ratunku. Czasami my również znajdujemy się w trudnej sytuacji. Dane nam jest odczuwać ciężar życiowego krzyża. Choroba, samotność, brak zrozumienia, zła sytuacja materialna, depresja i wiele innych sytuacji. Czujemy, że te trudne doświadczenia zabierają nam chęć spotkania. Nie chcemy zdręzczać innych naszymi sprawami. Ale to nie jest dobry moment na rezygnowanie ze spotkania. Jest wielu ludzi wokół nas, którzy w takich chwilach chcą być z nami i jeśli trzeba, gotowi są z nami płakać, jeśli trzeba, nami wstrząsnąć, abyśmy znów uśmiechnęli się do życia, jeśli trzeba, gotowi są nam pomóc, a czasem tylko w milczeniu nam towarzyszyć. Niosąc na swoich barkach krzyż życia, nie tylko potrzebujemy, aby inni spotykali nas, ale inni potrzebują spotkania z nami. Tak jak Jezus spotkał złoczyńcę po prawicy dopiero na krzyżu, tak dla wielu ludzi stajemy się wiarygodnymi rozmówcami jeśli widzą, że niesiemy ten sam krzyż, co oni. Słuchałem niedawno radiowego reportażu na temat kobiet, które przeszły przez chorobę nowotworową piersi. Te, które stanęły już na nogi, uporały się z chorobą, odkryły, że życie jest nadal piękne, odwiedzały w szpitalach te kobiety, które były prawie po amputacji. Łączył je ten sam krzyż niesiony przez życie. Różniło je podejście do tego życiowego krzyża. Jedne załamane, nie widzące żadnych perspektyw na normalne życie, na poczucie kobiecego piękna, na zachowanie małżeństwa a nawet życia. Drugie pełne optymizmu, życia, poczucia atrakcyjności, w szczęśliwych związkach. Kobiety znajdujące się w szpitalu doświadczały uzdrawiającego spotkania z żyjącą, prawdziwą nadzieją na ich szczęście. To spotkanie było prawdziwe, przemieniające, ożywiające, choć przecież związane z pasją ludzkiego krzyża.

Inne spotkania Jezusa mają miejsce kilka dni później. Jako Zmartwychwstały nie zrezygnował ze spotkań. Spotykał wtedy, gdy ktoś poszedł szukać go do pustego grobu, i wtedy, gdy ktoś ukrywał się za zamkniętymi drzwiami, również z tymi, którzy się go zapierali, z tymi którzy wątpili, dopóki swoje palce nie włożą w rany i również z tymi, którzy po prostu go opuścili, a później i z tymi, którzy go prześladowali. Spotkanie ze Zmartwychwstałym to było spotkanie z nowym życiem, odnowieniem i nową wspólnotą zakorzenioną w wierze w Zmartwychwstałego.

Spotkać Zmartwychwstałego, spotkać żywego Boga. Spotkanie niezwykle, niepowtarzalne, spotkanie związane z doznaniem zaszczytu, zawsze człowiek w pozycji zaproszonego, Bóg od wieków zapraszający. Ale, czy ja nadal spotykam się z Bogiem z pasją? Bywam czasem zawstydzany przez osoby, które właśnie zostały przez Boga odnalezione. Kiedy mówią o spotkaniu z Bogiem w Jego Słowie, modlitwie, na nabożeństwie, w Sakramencie Wieczerzy Pańskiej, czuję się zawstydzony. Oni mają w sobie pasję świeżości odkrycia prawdziwego spotkania. Ich oczy wyrażają fascynację Bogiem, ich głos zdradza pełne zaangażowanie. Są jak młodzi kochankowie, płoną miłością. Czy ja nadal tak potrafię doświadczać spotkania z Bogiem?

Chroń mnie, dobry Boże, od przyzwyczajania się i rutyny. Niech zawsze spotkanie z Tobą będzie dla mnie sacrum, które mnie pociąga i fascynuje. Niech krzyż nigdy mi nie spowszechnieje. Pozwól mi doświadczać prawdziwych spotkań z drugim człowiekiem. Pod Twym krzyżem i pod odwalonym kamieniem pustego grobu. Pomóż mi spotykać się prawdziwie, czyli z pasją, bo każde spotkanie jest darem, przywilejem, miłością i odpowiedzialnością. Nie pozwól mi przeoczyć spotkania.

Prawdziwie

Przecięte drogi, uchwycony czas.
Nie wtedy tam, lecz tu i teraz.
Nie z kimś, lecz z Tobą.
Nie ktoś, lecz właśnie ja.
Spotkanie...
Myśli wyrażone w słowach,
w przemilczeniu lub w ciszy.
Cisza czasem krzyczy...
Emocje ukryte w barwie głosu,
chowające się w pauzach i wykrzyknikach,
zdradzające się w spojrzeniu
tym prosto w oczy lub w siną dal.
Oczy – zwierciadło duszy.
Spotkanie spojrzeń, spotkanie dusz.
Spotkajmy się, proszę...
Nic dwa razy się nie zdarza –
znasz to? Przecież oczywiste,
a jednak Nobel.
Nie przeoczmy chwili i że tu,
tylko teraz będzie tak,
jutro będziemy inni.
Nie dajmy się zwieść,
nie okradajmy z głębi.
Kiedyś możemy żałować.
Więc spotkajmy się,
spotkajmy się prawdziwie ...
Wyznane marzenia mało realne.
Co słychać tak po prostu,
że dzieci zdrowe i świeci słońce.
Śmiech nieprzystojnie donośny
i łzy bez wyjaśnień.
Paleta różnobarwnych emocji,
zaproszenie do światów – jeden świat.
Spotkanie prawdziwe ...
Więc nie wtedy tam, lecz tu i teraz.
Nie komuś, lecz Tobie.
Nie ktoś, lecz właśnie ja.
Nie ukrywam, lecz szczerze:
Jestem.
Jestem dla Ciebie.
I dla spotkania.
Prawdziwie...

GALERIANKI

Tekst

Barbara Wróblewska
parafia rzymskokatolicka pw.
Świętego Krzyża

Żyjemy w bardzo konsumpcyjnej rzeczywistości. Chcemy bardziej mieć niż być. Wiele rzeczy kupujemy na kredyt, ponieważ nie stać nas, aby kupić je za gotówkę. My jednak chcemy „je” mieć, więc zaciągamy kredyt. Jednak, czy wszystkie „te” rzeczy są nam potrzebne i niezbędne? Sami nakręcamy spiralę potrzeb materialnych. Przykładowo, muszę mieć nowe auto, bo sąsiedzi już wymienili swoje na nowe.

Jak grzyby po deszczu powstają kolejne centra handlowe nazwane galeriami. Jest to skupisko sklepów przepelnionych towarami, we wnętrzu których jest bardzo ekskluzywnie, w każdym sklepie gra inna muzyka, jest ładnie i kolorowo. W ten sposób właściciele sklepów przyciągają klientów. Tam spędzamy czas z przyjaciółmi, idziemy na niedzielny spacer z rodziną i „smakujemy luksus”. To nic złego, aby robić zakupy w takich galeriach, jednakże wraz z ich powstaniem zmieniała się nasza optyka postrzegania rzeczywistości i spędzania przez nas wolnego czasu.

Wraz ze wzrostem konsumpcyjnego charakteru naszego społeczeństwa pojawiły się nowe problemy społeczne. Od jakiegoś czasu w galeriach handlowych można zaobserwować zjawisko tzw. galerianek. Są to młode dziewczyny, często gimnazjalistki, które świadczą usługi seksualne dorosłym mężczyznom w zamian za zakup nowych ciuchów, butów lub kosmetyków. Problem ten ukazała Katarzyna Rosłaniec w filmie „Galerianki”. Film przedstawia dramat tych młodych dziewczyn, które w ten sposób spędzają swój wolny czas, jednocześnie zapewniając sobie rzeczy, na których zakup je nie stać. Każda z nich ma problemy, z którymi nie potrafi sobie poradzić. Przygodne stosunki seksualne są formą ucieczki od trudnej i przerastającej je rzeczywistości, zaś nowe rzeczy to rekompensata za poniesiony trud. Wszystkie bohaterki mają trudności w nawiązaniu właściwych relacji z członkami własnej rodziny, jak i z rówieśnikami. Film dotyka realnego problemu, który w mojej ocenie nie jest rozwiązany. Każda galeria handlowa posiada monitoring i jest możliwe udowodnienie mężczyznom, korzystającym z usług seksualnych świadczonych przez osoby nieletnie, że popełniają przestępstwo. Na takie zachowanie nie może być żadnego przyzwolenia.

Przynajmniej częściowo można by było rozwiązać ten problem od strony prawnej. Uważam, że problem zjawiska galerianek jest wieloaspektowy i ma złożone podłoże.

Ich zachowanie jest dowodem na to, że wszelkie wartości przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Natomiast godność młodej kobiety została zepchnięta na margines. Jednakże czy możemy obserwować to z boku i nie reagować? Myślę, że to pytanie powinno być skierowane do rodziców, wychowawców oraz właścicieli galerii handlowych. W mojej ocenie takie postępowanie tych młodych dziewczyn wynika z nieuporządkowania wszystkich sfer życia, a przede wszystkim z braku akceptacji swojego ciała. Ten brak miłości siebie samych często jest odpowiedzią na problemy, z którymi nie potrafią sobie same poradzić. Próbuje one znaleźć w otaczającym świecie miłość i stają się ofiarami tych poszukiwań, ponieważ zawsze znajdzie się ktoś, kto je wykorzysta. Nikt nie nauczył je kochać siebie takimi, jakie są. Nikt nie uświadomił, że nie kochając siebie nie są w stanie pokochać nikogo. Nikt nie pokazał, co w życiu jest ważne i że problemy są po to, aby je rozwiązywać, a nie żeby od nich uciekać. Jedno jest pewne - nie powinny pozostać z tym problemem same. Być może próba odbudowy wartości oraz fachowa pomoc psychologiczna byłaby dla nich najbardziej wskazana. Jednakże należy pamiętać, że wszystkie te dziewczyny funkcjonują w określonych środowiskach rodzinnych, dlatego pomoc terapeutyczna powinna dotrzeć również do ich rodzin, gdyż wtedy można przypuszczać, że będzie ona skuteczna.

Z PROCHU POWSTAŁEŚ I W PROCH SIĘ OBRÓCISZ

Tekst

Łukasz Korkiewicz

parafia rzymskokatolicka pw.

Świętego Krzyża

Chrześcijanie od początku otaczali wielkim szacunkiem ludzkie ciało. Nie tylko dusza, wolna wola, czy rozum czynią nas obrazem Boga Stwórcy. Również nasze ciało ze względu na doskonałą budowę, jest odbiciem mądrości Bożej. Poprzez swoje piękno czy chociażby przez doskonałe zasady biologicznego funkcjonowania. Tak więc cały człowiek, ze swoją duszą i ze swoim ciałem jest odbiciem samego Boga, z którego rąk wyszedł. Również fakt, że Chrystus chciał zjednoczyć się z ludzką naturą poprzez tajemnicę wcielenia, nadaje ludzkiemu ciału szczególną wartość. Ponadto nasze biologiczne ciało nie jest czymś co bezpowrotnie umiera i rozpada się. Kiedyś, w czasie zmartwychwstania nasze dusze połączą się z naszymi ciałami, które będą już przemienione, to znaczy nie będą podlegać procesom przemijania. Ciała zbawionych będą uwielbione, nie będzie już w nich chorób i cierpienia.

Stąd też cześć, która należy się ludzkiemu ciału również po odłączeniu od niego duszy w momencie śmierci. Tradycyjnie chrześcijanie zanoszą modlitwy i czuwają przy zwłokach bliskich w domach lub w kaplicach. Dzieje się tak w wielu miejscach, gdzie jest to możliwe. Zwyczaj ten jest mocno zakorzeniony i praktykowany na polskiej wsi, gdzie najczęściej również Msza Święta pogrzebowa sprawowana jest w kościele przy trumnie osoby zmarłej. Niestety w ośrodkach miejskich ze względów organizacyjnych i sanitarnych nie jest możliwe czwanie przy zwłokach zmarłego w mieszkaniu. Wszyscy dobrze pamiętamy pogrzeb błogosławionego Jana Pawła II. Ciało Ojca Świętego było uroczyscie przenoszone i dłuższy czas wystawione, aby wierni mogli oddać mu cześć. Wszystko to sprzyja pobudzeniu ducha modlitwy za zmarłych i większemu szacunkowi dla ludzkiego ciała.

Jak zatem katolik ma odnieść się do zwyczaju spopielenia ludzkich zwłok? Bowiem kremacja staje się również w naszym kraju zwyczajem coraz bardziej powszechnym. Powstają nowe krematoria, jak też specjalne miejsca w nekropoliach, tak zwane kolumbaria, gdzie składa się urny. Dzieje się tak, ponieważ na wielu cmentarzach brakuje miejsc na tradycyjne pochówki, ponadto pogrzeb spopielenego ciała wydaje się bardziej praktyczny i higieniczny. Najczęściej jednak sama osoba zmarła przed śmiercią wyraża swoją wolę takiego właśnie pogrzebu. Jest to również często objaw bezmyślnego podążania za bieżącą modą, nacechowaną laickimi poglądami. Mając to wszystko na względzie, trzeba bardzo konkretnie odnieść się do tego co powiedzieliśmy wcześniej. Kremacja jest w religii chrześcijańskiej czymś nowym, co przyszło do niej z zewnątrz. Jako katolicy staramy się nie propagować takiego sposobu chowania zmarłych, lecz jedynie dopuszczamy go jako możliwy. Sami zainteresowani takim pogrzebem nie mogą tego czynić z jakiegokolwiek pogardy dla ciała i muszą wyznawać katolicką wiarę w zmartwychwstanie. Kremacja nierzadko pociąga za sobą pewne praktyki, których Kościół nie może zaakceptować, takie jak rozsypywanie prochów w określonych miejscach (tzw. ogrodach pamięci, na morzu czy w górach) lub przechowywanie ich w różnej formie w domu.



Dosyć głośnym echem odbił się wydany w październiku ubiegłego roku dokument Konferencji Episkopatu Polski na temat pochówków urnowych. Pismo to przypomina dotychczasowy zwyczaj i naukę Kościoła zwracając jednak dobitniej uwagę na pewne teologiczno-liturgiczne normy, które powinny być zachowane w obrzędach pogrzebowych. Dokument stwierdza: „Obrzędy pogrzebowe z Mszą Świętą i z ostatnim pożegnaniem włącznie, w których uczestniczy rodzina, wspólnota parafialna, przyjaciele i znajomi, powinny być celebrowane przed kremacją ciała ludzkiego. Natomiast po spopieleniu zwłok sprawuje się obrzęd związany ze złożeniem urny w grobie. (...) Jeśli jednak przemawiają za tym szczególnie racje duszpasterskie lub powody natury praktycznej, obrzędy pogrzebowe, podane w księdze liturgicznej, można sprawować nad samą urną. Może to mieć na przykład miejsce wtedy, gdy czyjaś śmierć nastąpiła daleko od miejsca zamieszkania i kremacja ułatwia sprowadzenie doczesnych szczątków osoby zmarłej, a także, kiedy uczestnicy pogrzebu przybywają z daleka i trudno im być na dwóch częściach pogrzebu, czyli na Mszy Świętej połączonej z ostatnim pożegnaniem ciała zmarłego i, po pewnym czasie, na obrzędzie złożenia urny w grobie lub kolumbarium. (...) Jeśli kremacja ma miejsce w innym terminie niż Msza Święta pogrzebowa i obrzęd ostatniego pożegnania, modlitwom towarzyszącym złożeniu urny w grobie może przewodniczyć kapłan lub diakon albo osoba specjalnie delegowana do tej funkcji. Obrzęd sprawowany jest przy udziale najbliższej rodziny, bez zewnętrznej okazałości.”

KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY A PALENIE CIAŁ ZMARŁYCH

Tekst

Grzegorz Makal

parafia prawosławna pw.

Św. Mikołaja

Spotkałem się ze stwierdzeniem, że skoro Kościół prawosławny otwarcie nie zabrania palenia ciał zmarłych osób, to prawosławni mogą „dać się skremować”. Słyszając takie uwagi, zazwyczaj szeroko się uśmiecham, ale od czasu gdy zaczęły one do mnie docierać z „własnych” kręgów, przestało mi być tak wesoło. Nasz Kościół nie produkował i nie produkuje taśmowo praw, ustaw i zasad, wychodząc z założenia, że wierni wiedzą i czują, jak mają postępować. Zasada kościelna (kanon) pojawia się dopiero wtedy, gdy problemu nie da się rozwiązać na zwykłym parafialnym gruncie. W przypadku Kościoła prawosławnego dopiero masowa emigracja ludności pod koniec XIX i na początku XX wieku do krajów Nowego Świata, postawiła prawosławnych przed problemem kremacji. Dlatego też od XX wieku każda Cerkiew stopniowo zajmuje jednoznaczne stanowisko w listach pasterkich skierowanych do

Sarkofag z relikwiami świętego Dymitry z Tesalonik (III-IV wiek), przy których cały czas mają miejsce liczne cuda. Fot. Władysław Dejneko.



swych wiernych. Wcześniej, czyli przed 1870 rokiem, kiedy to zateizowane, oświecone społeczeństwo zachodnie otworzyło pierwsze w nowożytnej historii krematorium, rozpoczynając masową modę na kremację, chrześcijanie nie musieli mierzyć się z tym problemem. Z prostej przyczyny: palenie ciała wierzącego chrześcijanina było dla wszystkich oczywistym nonsensem.

Z pierwszego fragmentu tego artykułu można łatwo wyczytać, że Kościół prawosławny jest przeciwko kremacji zmarłych. Poniżej spróbuję odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak jest.

Zaznaczam, że w Piśmie Świętym nie ma miejsca, w którym kremacja byłaby potępiana wprost. Tym niemniej, w Starym Testamencie spalenie było czymś niezwykle negatywnym – odnosiło się albo do zniszczenia pogańskich bożków albo też było karą za zbrodnię lub bluźnierstwo. Palono również ciała wrogów, gdy chciano poniżyć ich jeszcze bardziej. Tradycyjny pochówek ciała zmarłego był traktowany jako obowiązek (przykład Tobiasza, który wymógł na synu przyrzeczenie, żeby ten pogrzebał jego ciało, choć wiązało się to z groźbą śmierci z rąk okupujących kraj Asyryjczyków), podczas gdy brak pogrzebu stanowił największe upokorzenie.

Pisarze wczesnochrześcijańscy kojarzą kremację przede wszystkim ze światem barbarzyńskim, pogańskim, w którym ciało „przeszkadza” duszy w osiągnięciu wiecznego spoczynku, więc należy je spalić, jako coś złego. Kremacja jest również wiązana z panteizmem, czyli odrzucaniem istnienia Boga osobowego i utożsamianiem Go z przyrodą, z którą należy się zespolić. Zatem człowiek, który chce się po śmierci poddać kremacji świadomie lub nie wyraża swoim postanowieniem wiarę w poglądy obce chrześcijaństwu. Ojcowie Kościoła (m.in. św. Jan Chryzostom, św. Nikodem Hagioryta) mówią też, że palenie zmarłego jest czynem nieludzkim, niegodnym chrześcijanina, i które powinno być traktowane (w obrębie Kościoła) tak samo jak morderstwo.

Przyczyny negatywnego stosunku Kościoła prawosławnego do palenia ciał zmarłych:

- a) tradycyjny pochówek nawiązuje do pogrzebu i złożenia do grobu ciała Chrystusa. Warto tutaj dodać, że ciała ukrzyżowanych w Cesarstwie Rzymskim pozostawały niepogrzebane, dlatego też Józef z Arymatei musiał zapłacić sporą sumę za wydanie ciała Jezusa, które następnie z wielką czcią obmył, namaścił i złożył do grobu;
- b) zgodnie z wiarą Kościoła ciało człowieka jest świątynią Ducha Świętego, jest uświęcone przez chrzest, Komunię Świętą i pozostałe sakramenty Kościoła, zatem jest to kolejny czynnik, który przemawia za okazaniem szacunku wobec ciała i pochowaniem go, a nie spalaniem;
- c) prawosławna wiara wiąże się z szacunkiem do osoby ludzkiej, jako psychosomatycznej jedności, który przekłada się na szacunek wobec ciała ludzkiego;
- d) istnieje wiele nienaruszonych ciał wielu świętych, męczenników oraz relikwie, które muszą być obecne w każdej świątyni. Wiele z nich roztacza niesamowity aromat oraz dzieją się przy nich niezliczone cuda i uzdrowienia, które świadczą o tym, że w ciałach świętych osób, nawet po ich ziemskiej śmierci, lubi przebywać Święty Duch, który przejawia we wspomniany wyżej sposób swoją obecność;
- e) śmierć dla Kościoła prawosławnego stanowi „przygotowawczy” sen. Od wczesnych wieków (św. Jan Chryzostom) prawosławni nie używają w tekstach liturgicznych słowa „śmierć” tylko „zaśnięcie”, a zamiast „zmarły” mówią „ten który zasnął” (cs. uspienije, usopszyj). Takie pojmowanie śmierci również stanowi argument przeciw kremacji.
- f) pedagogiczna rola pogrzebu, widok zmarłych oraz cmentarzy przypomina o nadchodzącej śmierci, o konieczności przygotowania się i uciekaniu od grzechu. Hedonistyczny styl życia, z jego neurotycznym strachem przed wszystkim co się wiąże ze śmiercią, chorobą, stanem po śmierci itd. również wpływa na negatywny stosunek Cerkwi do kremacji. Zawierają się w tym obecne w zlaicyzowanych społeczeństwach: pośrednie oddalanie od siebie śmierci przez usuwanie sprzed siebie widoku zmarłego, próby przemilczenia lub upiększenia śmierci oraz „oczyszczenia” jej poprzez kremację. Dla Kościoła prawosławnego widok zmarłych oraz cmentarzy jest pozytywną okazją do samokontroli, autorefleksji i ponownego wprowadzenia w tajemnicę życia.



Góra Athos. Epitafios -
całun przedstawiający
zmarłego Chrystusa,
wynoszony na środek
świątyni w Wielki Piątek.
Fot. Grzegorz Makal.

Kościół prawosławny nie narzuca tych zasad niewierzącym oraz innowiercom, którzy sami odpowiadają przed zasadami swojej religii i przed Bogiem. Jednocześnie zastrzega sobie prawo do tego, by nad urną z prochami człowieka, który świadomie zignorował nauczanie Kościoła, nie odprawić pełnego nabożeństwa lub kategorycznie odmówić prawosławnego pogrzebu. W ramach wyjątku może zezwolić na odprawienie pełnego nabożeństwa pogrzebu w szczególnych przypadkach losowych, gdy ciało zmarłego zostało poddane kremacji bez jego wcześniejszej woli lub gdy zmarły był obcokrajowcem i transport ciała do jego ojczyzny przewyższa możliwości finansowe rodziny. Tym niemniej każdy taki przypadek jest traktowany indywidualnie. Uwzględniając te szczególne i wyjątkowe przypadki, Kościół prawosławny zaleca swoim wiernym okazywanie szacunku swojemu ciału, tradycyjny pochówek i niesugerowanie się przemijającą modą oraz jej niechrześcijańskimi poglądami i praktykami.

CZY URNA MOŻE ZMARTWYCHWSTAĆ?

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko - augsburska

Świętej Trójcy

Moje pierwsze doświadczenia z kremacją związane są z Poznaniem. Jako wikariusz tamtejszej parafii ewangelickiej brałem udział w pożegnaniu zmarłego przed kremacją w historycznym Forcie 3A, na terenie cmentarza komunalnego Miłostowo. Tekst biblijny, krótkie przemówienie, modlitwa, błogosławieństwo. A później stałem z rodziną i obserwowaliśmy na ekranie, jak trumna wjeżdża do krematorium. Zrobiło to na mnie osobiście duże wrażenie. Był człowiek, a za chwilę będzie tylko „kupką popiołu”. W Szczecinie zdarza mi się prowadzić pogrzeby, gdzie zamiast trumny jest urna. „Z prochu powstałeś i w proch się obróciłeś ...”. Kiedy w trumnie leży martwy człowiek ma się wrażenie, że on jakby śpi, że jeszcze nie wszystko stracone. Urna z prochami nie pozostawia żadnych złudzeń: każdy z nas przemija i w końcu umieramy. Pozostanie po nas tylko pamięć naszych najbliższych. A co zatem z wiarą w zmartwychwstanie?

Spotkałem się kiedyś z takim zarzutem: „Jeśli wierzymy w ciała zmartwychwstanie, to jak to możliwe, że spalamy ciała? Prochy czasem rozrzuca się w morze, mogą dostać się do układu pokarmowego ryb i jak takie ciało ma zmartwychwstać?”. Może umiałbym się z tego śmiać, gdyby nie to, że autor tych zarzutów bardzo na poważnie traktował swoją argumentację. Tych pytań o nasze zmartwychwstanie jest wiele. Czy Bóg wskrzeszając nas kiedyś z martwych przywróci nam dawny wygląd? A jeśli jestem niepełnosprawny i moje ciało jest dla mnie więzieniem, to czy będę umiał być szczęśliwy w wieczności wraz z moim starym ciałem? Czy będziemy mogli się wzajemnie rozpoznawać? To są już bardziej

uzasadnione pytania. Apostoł Paweł tłumaczy kwestię zmartwychwstania naszych ciał w swoim Pierwszym Liście do Koryntian w rozdziale piętnastym. Przyrównuje on śmierć człowieka do rzucenia w ziemię ziarna. Ono musi obumrzeć, aby mogło wydać życie. Tak jak roślina nie jest podobna do ziarna z którego wyrasta, tak i należy rozróżnić między ciałem człowieka, które umiera, a duchowym ciałem, które zmartwychwstanie. Wiara we wskrzeszenie z martwych człowieka, którego urna z prochami została pogrzebana na cmentarzu, dobitnie pokazuje moc Boga, dla którego nic nie jest niemożliwe. Nie ma dla Niego przeszkody nie do pokonania w wypełnieniu Bożej woli wobec człowieka – podarowania mu wieczności. Oczywiście chcielibyśmy znać wszystkie szczegóły związane z naszym życiem wiecznym i zmartwychwstaniem, ale czy umielibyśmy zrozumieć odpowiedź, nawet gdyby Bóg udzieliłby nam jej ze wszystkimi szczegółami?

Kościół ewangelicki w Polsce pozostawia w decyzji człowieka, w jaki sposób zostanie złożony do grobu. Nie zaleca żadnej z form. Rozumiemy, że dla starszego pokolenia krematorium kojarzy się z dramatem wojny i powinniśmy ich uprzedzenia rozumieć z wielkim szacunkiem. Dla młodszych pokoleń patrzących na życie w coraz bardziej praktyczny sposób, kremacja staje się wygodniejszą formą pochówku. Nie ma konieczności, aby duchowny brał udział w kremacji, choć moje doświadczenia z Poznania wskazują, że warto, aby duchowny był z rodziną przed i w czasie kremacji.

Jeśli chodzi o sposób płatności za pogrzeb, w Kościele ewangelickim duchowny prowadzi pogrzeb zawsze za darmo, w ramach swojej służby duszpasterskiej. Natomiast rodzina wpłaca dobrowolną ofiarę na cele ogólnoparafialne (podobnie jak przy chrzcie, ślubie), więc udział duchownego podczas kremacji i pogrzebu nie zmieniłby nic w formie regulacji finansowej z tego tytułu.

Śmierć jest nad wyraz ekumeniczna, dotyczy wszystkich chrześcijan, nawet więcej – obejmuje wszystkich ludzi. Wiara w zmartwychwstanie Jezusa jest również naszym wspólnym źródłem nadziei, że śmierć również nad nami nie będzie miała ostatecznego zdania.

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 18:05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem: ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (prefektem Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego w Szczecinie). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radio.szczecin.pl/religia. Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali>
Piotr Kołodziejwski, **Zapraszam!**

audycja
katolicka

NIEDZIELA
informacje 18:05

zdjęcia
wideo

**RELIGIA
NA FALI**

www.radio.szczecin.pl/religia

„W BŁOGOSŁAWIONYM ZAŚNIĘCIU WIECZNY ODPOCZYNEK DAJ, PANIE, ZMARŁYM SŁUGOM TWOIM I UCZYŃ IM WIECZNĄ PAMIĘĆ”

(z obrzędu pogrzebu zmarłych)

Tekst

Ks. Robert Rosa
parafia greckokatolicka pw.
Opieki Najśw. Bogurodzicy

W stosunku do pochówku osób, które rozporządziły o pośmiertnej kremacji swego ciała i jeżeli nie stwierdzono okoliczności, które przeczyłyby zasadom wiary chrześcijańskiej, tzn.

1. jeżeli nie ujawniono, że tacy zmarli odnosił się za życia z pogardą lub zniewagą do ciała, do człowieka, jako stworzenia Bożego;
 2. nie zaprzeczali prawdzie o zmartwychwstaniu,
- wtedy może nastąpić odpowiednia ceremonia pogrzebu chrześcijańskiego. Niemniej mając na względzie różne argumenty, Liturgia Św. pogrzebowa powinna być odprawiana przed dokonaniem kremacji, tj. może być w obecności trumny z ciałem. Przy urnie natomiast, taka Liturgia Św. może być odprawiona tylko w wyjątkowych sytuacjach, np. wtedy, gdy skremowane ciało w urnie przywieziono do cerkwi gdzieś z daleka. Po dokonaniu kremacji, zaleca się odprawienie przez kapłana panachydy (krótkiego nabożeństwa żałobnego).



W cerkwi greckokatolickiej -
po lewej symbol
Zmartwychwstałego Chrystusa
- okrągły chleb zawny ARTOS,
po prawej ikona
"VOSKRESINNIA".
Fot. Ks. Robert Rosa.



Instrukcja z 2009 r., kierowana przez Kardynała Lubomyra Huzara do duchowieństwa greckokatolickiego na Ukrainie, zaleca w tej materii działać w taki sposób, „aby uniknąć wszelkiego zgorzenia i zademonstrować, że Cerkiew oddaje przewagę pogrzebowi ciała nie spalonego nad kremacją”, to znaczy, iż sugeruje się utrzymywanie tradycyjnej formy pochówku chrześcijańskiego. Wspomniana instrukcja sugeruje również, iż przy pogrzebie urnowym należy ograniczyć uroczysty jego charakter (np. mogą dzwonić dzwony cerkiewne, ale w procesji pogrzebowej nie musi być

chorągwi, itp.). Dokument wskazuje, że urna nie powinna być również zanoszona do świątyni.

Kwestia pogrzebów urnowych, niewątpliwie wymaga od duszpasterza dużego wyczucia sytuacji i wyrozumiałości. Śmierć i zaistniałe okoliczności mogą przecież niekiedy zaskakiwać, dlatego czekając na doprecyzowanie przez Kościół przepisów dot. różnych okoliczności, przede wszystkim należy pamiętać, aby wśród żyjących - żegnających swoich bliskich zmarłych, zwyciężało poczucie nadziei na życie wieczne, płynące z tego, iż Chrystus Zmartwychwstał - Chrystos Voskres!

CZY KATOLICYZM JEST WESOŁY?

Tekst

Agnieszka Kołtowska
parafia rzymskokatolicka pw.
św. Antoniego z Padwy

We współczesnym społeczeństwie krąży pytanie na temat charakteru katolicyzmu. W poniższym artykule postaram się uwidocznić i przedstawić radosne oblicze Kościoła katolickiego.

Chrześcijaństwo kojarzy się często z przykazaniami. Poczynając od czasów prorockich, od Mojżesza, powstało prawo obowiązujące każdego wierzącego. Na górze Synaj lud otrzymał od Boga Dekalog, a Mojżesz dał im prawo, aby wiedzieli jak postępować w życiu. 10 przykazań Bożych zostały dane, aby tworzyć duchowość, moralność i rozwijać wewnątrz człowieka. Przykazania te nie ograniczają nas w żaden

sposób - wręcz przeciwnie, prowadzą do wolności, są drogowskazami wyznaczającymi pewną i najwłaściwszą drogę do radości i świętości.

W Nowym Testamencie spotykamy postać Najświętszej Maryi Panny, która wypowiada „Magnificat”. Tekst ten oparty jest o treści Starego Testamentu. W Ewangelii wg św. Łukasza (1, 46-55) zawarty „Magnificat” jest tekstem wypowiedzianym niedługo po Zwiastowaniu Pańskim w czasie spotkania Maryi ze św. Elżbietą. „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” wyraża radość z życia w Bogu. „Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej” wyraża radość z tego, że każdy jest wyjątkowy w oczach Boga i wybrany do doskonałości. Życie oznacza wierne trwanie człowieka, a przede wszystkim jego duszy w Bogu.

Idąc dalej, znajdujemy w Piśmie Świętym psalmy przepełnione radością i uwielbieniem Stwórcy świata oraz istotne dla wiernych wydarzenia chrystologiczne



Fot. Agnieszka Koltowska

m. in. śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Z psalmów emanuje radość uwielbienia, np. Ps 66, 1-2 „Sławcie Boga z radością, wszystkie ziemie, opiewajcie chwałę Jego Imienia, cześć Mu świętą oddajcie!” Dla Boga nawet „rzeki klaszczą w dłonie” (Ps 98) czy też „radują się córki Judy z Twoich wyroków, o Panie!” (Ps 97) Każdy, kto wierzy, wyśpiewuje radosne psalmy Panu, ponieważ szukał i znalazł Go w swoim życiu. Wydarzenie śmierci Jezusa nie jest wesołe samo w sobie. W odniesieniu do zmartwychwstania jest jednak bardzo istotne dla chrześcijan. Chrystus przyszedł na świat i umarł za każdego człowieka, aby go zbawić. Zbawienie jest okazem wielkiej miłości ku nam „bo Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10, 45). A więc, bez śmierci Chrystusa wyjście z martwych i zbawienie byłoby niemożliwe, nie byłoby wtedy także radości chrześcijaństwa.

Obecnie w Kościele katolickim jest wiele form, dzięki którym każdy chrześcijanin może odnaleźć swoje miejsce. Przez wieki powstawały liczne wspólnoty i zgromadzenia, gdzie wierni wstępując pogłębiali życie duchowe, ale też odczuwali radość z tego co robią. Czy to świecka wspólnota, czy też zgromadzenie zakonne, jeśli taka droga jest wybrana dobrze i gdy odczuwamy powołanie do niej, mamy wewnętrzną radość z tego, że Bóg wybrał nas do wspólnoty i możemy robić wszystko na chwałę Bożą. Jednak to jeszcze nie koniec współczesnej drogi katolika ku radości. Ze względu głównie na młodych zaczęły powstawać różne dzieła: fundacje, spotkania, czy też rekolekcje. Do takich warto zaliczyć chociażby: fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia” funkcjonującą od 2000 r., której zadaniem jest wspieranie kultury i nauki chrześcijańskiej oraz upamiętnienie pontyfikatu Ojca Świętego bł. Jana Pawła II, coroczne, bo już od 1997r. spotkania młodych „Lednica 2000”, na których wszyscy wesoło modlą się poprzez taniec i śpiew, spotkania, również przeznaczone dla osób starszych i dzieci, światowe dni młodych pod przewodnictwem papieża, diecezjalne spotkania młodzieży, rekolekcje powołaniowe czy czuwania przedświąteczne i tematyczne. Jak więc widzimy katolicy mają powód do radości i dumy z tak wielkiego wachlarza propozycji na swoją młodość i całe życie.

WARTOŚĆ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Tekst

Anna Próchniak

parafia rzymskokatolicka pw.

Świętego Krzyża

Odpowiedzialność, jako temat rozważań, pojawia się często. Nie jest ona pojęciem obcym. Wszyscy wiemy, że rodzice są odpowiedzialni za dzieci, starsze rodzeństwo za młodsze, nauczyciele ponoszą odpowiedzialność za nauczanie i wychowanie swoich uczniów, lekarz za zdrowie pacjentów itd. Mało natomiast słyszy się o odpowiedzialności we wspólnotach takich jak harcerstwo czy oaza. Każdy wie, jak to wygląda w harcerstwie: jest drużyna i to on ponosi odpowiedzialność za harcerzy na obozach i zbiórkach, jeśli komuś coś się stanie, to właśnie on (nie nikt inny) ponosi konsekwencje. Natomiast oazy są tematem często pomijanym, a ich sytuacja często jest nie najlepsza. Każdy kto jest lub był kiedyś w oazie, wie, że jest to wspólnota, która składa się z kilku (minimum trzech) grup. Każda z nich ma swojego „szefa”, tzw. animatora (to trochę taki odpowiednik zastępowego w harcerstwie), a nad całą wspólnotą czuwa moderator (ten z kolei jest jak drużynowy)- zawsze jest nim ksiądz, czasem pomaga mu też drugi moderator, świecki. W tych wspólnotach problem jest głównie z animatorami. Dwoją się oni i troją, aby zachęcić ludzi do oazy, potem do chodzenia na spotkania, ubolewają nad każdym jednym odchodzącym ze

wspólnoty i żegnającym się z nią, a sami często... odchodzą ze wspólnoty bez pożegnania i to najczęściej z bzdurnych powodów: bo już wyrosli, bo poziom spotkań za niski, bo się już nie podoba itd. Inną taktyką jest chodzenie naprzemiennie do oazy i do innej wspólnoty, przy czym nie chodzi o msze w innej parafii, ale o przesiadywanie po salkach czy kawiarenkach „obcej” wspólnoty czy pomaganie tamtej wspólnotie w działalności. Ta druga postawa prawie zawsze w efekcie się kończy odejściem ze wspólnoty macierzystej. Te obydwie tendencje są bardzo niebezpieczne i powinny być szybko zażegnane. Przede wszystkim trzeba sobie jasno uświadomić, że praca animatora to nie jest jedna z przyjemności, rozrywek, które zależą od chęci czy humoru. To jest obowiązek i olbrzymia odpowiedzialność. Sam animator powinien być jak ogrodnik, bo też proces „kształtowania” uczestnika przypomina pielęgnację roślin. Przyjmowanie nowego członka do wspólnoty jest jak zasiew nasienia, prowadzenie spotkań jest jak pielęgnacja (podlewanie, nawożenie), kwitnieniem jest czas rekolekcji, a owoce to dojrzała wiara i szczere, odważne jej świadectwo. I znów - ogrodnik nie może tylko wrzucić nasionka, czekać aż pokażą się listki i zapomnieć o ogrodzie lub sobie chodzić do innego na odpoczynek, bo z tej rośliny nic nie będzie (wyschnie bądź zgnije, wiatry ją złamią), podobnie animator nie może nabierać uczestników, wzbudzić w nich chęć bycia oazowiczem i odejść bez pożegnania. O ile uczestnicy oazy są jak rośliny, o tyle cała wspólnota przypomina ogród. Jeśli w ogrodzie zwiędnie tylko jedna mała roślinka, to nic nie szkodzi. Wyrośnie nowa, a tamta może stanowić nawóz dla innych, natomiast jak odejdzie sam ogrodnik zmarnieją wszystkie, bez wyjątku. Podobnie jest w oazie - jak odejdzie jeden uczestnik, czy kilku to nic wielkiego się nie stanie, bo łatwo można namówić kogoś nowego, ale jak odejdzie animator to cała grupa się może rozpaść, a jak kilku to może to zaszkodzić wspólnotie. Bo wspólnota oprócz tego, że jest jak ogród, może też być jak szata - jeśli odejdzie uczestnik, to będzie taka mała „dziurka”, łatwa do zaszcucia, a jak odejdzie kilku animatorów to wówczas zrobią się takie wielkie dziury, których nie sposób zaszyć. Wyobraźmy sobie ubranie z kilkoma wielkimi dziurami - byle ruch, dotyk czy szarpnięcie robi coraz więcej dziur i w końcu ciuszek jest do wyrzucenia. Tak samo wspólnota - jak animatorzy dadzą taki przykład uczestnikom, to Ci też będą jeden po drugim się wykruszać, a stąd już krok do rozwiązania wspólnoty. I nic tu nie pomoże obecność moderatora, choćby najlepszego i najbardziej oddanego, bo to tylko ksiądz, który ma też lekcje w szkole, kolędę i inne zadania, a przełożeni mogą go przenieść w każdej chwili i tu nie ma nic do gadania ani on, ani jego wspólnota. Także to animatorzy są głównymi odpowiedzialnymi za funkcjonowanie wspólnoty. Nie mogą to być motylki czy ptaszki latające raz tu raz tam. Nie mogą sobie też odejść, bo są za starzy czy poziom spotkań za niski. Jeśli są takie powody, to chyba niewłaściwi ludzie trafili na niewłaściwe miejsce. Błędem jest pchanie na KODA każdego po trzecim stopniu, bez wyjątku. Nawet jak sam chce, to niech się zastanowi, czy jest gotowy podjąć się tego zadania. Bo dobrym animatorem może być tylko ten, kto poza oazą nie widzi innych wspólnot, nie interesują go, bo on żyje tylko oazą i wkłada w nią całego siebie. Animator musi sobie zdawać sprawę, że jego funkcja to nie jest rozrywka, ale obowiązek! Nie może sobie nie przyjść, bo poszedł na mszę gdzie indziej lub było ważniejsze nabożeństwo. Powodami, które mogą go zwolnić z przyjścia na spotkanie jest tylko: szkoła bądź studia (lekcje, zajęcia lub egzamin

w czasie spotkania), choroba lub sprawy rodzinne - jednak i wtedy powinien poinformować uczestników o tym lub chociaż później przeprosić za nieobecność. Praca animatora to żmudne i odpowiedzialne zadanie, dla naprawdę odpowiedzialnych ludzi. Najlepszym przesłaniem dla współczesnych animatorów są słowa samego Jezusa: „żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało”. Co z tego, że w grupach będzie nawet po sto osób? Jak nie będzie animatora to i tysięcy nic nie da, wszyscy się „zmarzną”.

Także jeśli ktoś nie czuje się w pełni związany z oazą i ciągnie do innych wspólnot, to niech nie idzie na KODA. A jeśli już tam trafił i jest animatorem, to musi niestety przecierpieć to. A jak jest jakiś naprawdę ważny powód, dla którego musi wystąpić z oazy, to powinien się przynajmniej pożegnać, pozdrowić, zapewnić o swojej pamięci i modlitwie. W złym tonie jest odchodzenie potajemnie, bez uprzedzenia. To nie tylko brak szacunku do wspólnoty, ale też zły przykład dla młodszych.

Drodzy animatorzy! Jeśli zależy wam na wspólnotach, to zanim zaczniecie szukać uczestników, zacznijcie od samych siebie.

CZY SAMOTNOŚĆ W DZISIEJSZYM ŚWIECIE MOŻE BYĆ BŁOGOSŁAWIENSTWEM?

Tekst

Iga Dubaniewicz

parafia rzymskokatolicka pw.
św. Antoniego z Padwy

Czy samotność może być w dzisiejszym, konsumpcyjnym, ekstrawertycznym świecie błogosławieństwem? Niniejszy artykuł będzie próbą zwrócenia uwagi na problem, a nie odpowiedzią na postawione pytanie. Autor ma na celu nakłonić czytelnika do własnych samodzielnych przemyśleń.

Według definicji samotność to “życie i przebywanie w odosobnieniu, brak towarzystwa, rodziny, bycie samotnym”. Zgadza się, samotność oznacza życie z dala od przyjaciół, ludzi, na których nam zależy. To również śmierć duszy, która cierpi oddzielona od bliskich jej osób. Rosyjski poeta Michał Lermontow pisze: „...i nudno, i smutno, i nie ma komu ręki podać...”.

Definicja podana przez Słownik Języka Polskiego i wypowiedź romantycznego poety wyraźnie przeczą tezie naszych rozmyślań. Jednakże czy tak jest w istocie? Czy samotność to coś tak jednoznacznie negatywnego? A może samotność przeżywana w sposób dojrzały, świadomy może nam przynieść więcej korzyści niż strat i zbliżyć do Boga?

Prymas Tysiąclecia, kardynał S. Wyszyński w czasie swojego internowania w latach 23. IX 1953- 26. X. 1956 pokazał nam jak można twórczo wykorzystać osamotnienie. Przebywając w zamknięciu, odcięty od jakichkolwiek form kontaktu ze światem, postanowił wykorzystać ten czas na jeszcze bliższe spotkanie ze Zmartwychwstałym Chrystusem. To jeden z przykładów, można podać więcej. Człowiek pozostając sam, bez pomocy przyjaciół, rodziny, bez ogłuszającej muzyki w słuchawkach, kolorowych witryn sklepowych, ma szansę wejść w głąb siebie. W ciszy i samotności poznajemy samych siebie. Nie mając nic do roboty, nudząc się, z konieczności zaczynamy zastanawiać się nad swoim życiem i postępowaniem.

Co zadziwiające efekt tego najbardziej widać w zakładach poprawczych i w aresztach. Mimo powszechnych przekonań, ludzie tam osadzeni bardzo często dostępują wewnętrznej metamorfozy. Zostawieni sami sobie wybiorą albo drogę całkowitego pogrążania się w swym smutku i rozpacz, a następnie podążą ku następnym złym uczynom, albo - w wyniku tego właśnie osamotnienia - postanowią zacząć życie od nowa.

Może się nam wydawać, że podane przykłady oderwane są od rzeczywistości. Nikt z nas przecież nie jest internowany, nikt z nas nie ma doświadczeń więziennych, ale i tak wszyscy mamy doświadczenie samotności w taki czy inny sposób. Problemem XXI wieku, coraz bardziej widocznym w Polsce, jest tak zwana samotność w tłumie. Jesteśmy otoczeni wielką ilością znajomych, przyjaciół, ale nasze kontakty bezpośrednie zostały ograniczone do minimum przez komunikatory internetowe.

Problem dotyka każdego. Od nas zależy jak go wykorzystamy. Niech przykładem na drodze odkrywania piękna samotności będzie dla nas Jezus Chrystus, który w chwilach przełomowych swojej publicznej działalności misyjnej, zawsze szukał samotności, aby porozmawiać z Ojcem i odkryć Jego wolę. To on w naszej samotności będzie razem z nami i poprowadzi nas po jej trudnych drogach, prowadzących jednak do szczęścia.

Pozostawanie samemu daje nam możliwość przeanalizowania swego życia, poznania siebie, a co najważniejsze daje niezwykłą przestrzeń do wejścia w komunie z Chrystusem. Tak więc nie bójmy się wyłączyć swoich laptopów, komórek i wejść w głąb pustyni swego serca.



DRUGA ZASADA KSMowicza: Służ czynnie Kościołowi i ojczyźnie

Tekst

Ewa Walkowiak

parafia rzymskokatolicka pw.
Chrystusa Dobrego Pasterza

Kościół i Ojczyzna w pewien sposób są naszym domem. W rodzinie każdy ma obowiązki i jeśli nie będzie ich wypełniał, powstanie bałagan i chaos. Do Kościoła nie mamy przychodzić tylko z powodu korzyści, jakie nam to daje, ale również po to, aby dawać coś z siebie. Przez chrzest zostaliśmy włączeni we wspólnotę, jaką jest Kościół. Druga zasada KSMowicza mówi nam, że mamy służyć czynnie Kościołowi i Ojczyźnie. Nasza przynależność do Kościoła nie powinna być bierna. Służyć Kościołowi można na wiele sposobów. Pomagajmy w miarę naszych możliwości: czy to materialnie, czy w innej formie. Włączajmy się w różne akcje, takie jak: marsze w obronie życia, Telewizji Trwam. Człowiek jest istotą wolną i, decydując o pozostaniu katolikiem, musi być odpowiedzialny za wspólnotę, jaką są wierni. Tak jak rodzice są odpowiedzialni za dzieci, tak my powinniśmy być odpowiedzialni za siebie nawzajem.

Jako Polacy należymy do narodu polskiego i powinniśmy się włączać w jego życie społeczne, kulturalne itp. Służba Ojczyźnie to nie tylko gotowość do obrony kraju w czasie zagrożenia. Polega ona także na czynnym braniu udziału w wyborach, wyrażaniu własnej opinii na tematy ważne dla państwa, pogłębianiu wiedzy historycznej, obchodzeniu świąt narodowych takich jak: Odzyskanie Niepodległości, ustanowienie Konstytucji 3 Maja, itd.; poprzez wywieszenie flagi narodowej. Gdy widzimy, że pewne posunięcia władzy zagrażają naszej polskości, wolności słowa, powinniśmy temu zapobiegać na wszystkie możliwe sposoby. Można to robić organizując marsze, protesty, pisząc petycje, listy otwarte, itp. Nie bądźmy obojętni na to, co dzieje się w kraju, bo jesteśmy Polakami i to wszystko dotyczy również nas.

Miejmy poczucie odpowiedzialności za Kościół i Ojczyznę. 2 zasada KSMowicza nie dotyczy tylko członków Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, ale również każdego odpowiedzialnego katolika i Polaka, któremu nie jest obojętne Państwo i Kościół.

"CHCEMY BYĆ Z LUDŹMI, ALE NIE DLA LUDZI"

Rozmawiał
Piotr Kołodziejski
parafia rzymskokatolicka pw.
Matki Boskiej Jasnogórskiej

Ojciec Wacław Oszajca jest jezuitą, teologiem, dziennikarzem, poetą, autorem wielu książek i publikacji.



O. Wacław Oszajca prowadził Wielkopostne Rekolekcje w kościele jezuitów w Szczecinie. Fot. Paweł Kopociński.

Mówił Ojciec, cytując słowa Vaclava Havla, że mamy do czynienia z cywilizacją ateistyczną i ludzie nie patrzą dziś daleko w przyszłość, ale skupiają się na tym co tu i teraz...

O. Wacław Oszajca: Ta cywilizacja ateistyczna, o której mówił Havel odnosi się do ateizmu rozumianego jako brak Boga, ale też szerzej. Odnosi się bowiem do bardzo zawężonego patrzenia na rzeczywistość. Przejawia się to w tym, że człowiek nie myśli o skutkach swojego działania. Zastanawia się tylko, co by dzisiaj zrobić, zjeść, załatwić, natomiast to, co jutro, już go nie wzrusza. Natomiast w ogóle nie myśli o tym, co będzie za 50 lat. Havel nazywa to czymś bardzo groźnym. Nazywa to pychą i w tym upatruje bardzo kiepską przyszłość dla naszego świata, jeśli ta postawa względem rzeczywistości weźmie górę.

Mówi Ojciec też o kryzysie, który wywołuje w nas strach, a ten strach z kolei prowadzi do tego, że unikamy innych ludzi i coraz bardziej zamykamy się w sobie...

To jest błędne koło. Z jednej strony chcielibyśmy mieć przyjaciół, mieć kogoś z kim można pójść na piwo, ale też wyjść za kogoś za mąż i ożenić się. Chcielibyśmy mieć ludzi w Kościele i też chcielibyśmy być z ludźmi na stadionie, a z drugiej strony nam to jakoś nie wychodzi. Myślę, że to bierze się stąd, że chcemy być z tymi ludźmi, ale nie chcemy być dla tych ludzi. Chcemy się nimi posługiwać, żeby dostarczyli nam pewnych przeżyć i emocji. Chcemy ich nawet w jakiś sposób wykorzystać, żeby nam przysporzyli dóbr duchowych czy materialnych, ale z naszej strony nic nie oferujemy. Trochę zachowujemy się, jak taki jamochłon, czyli co się do nas przybliży, to my połykamy i już jesteśmy zadowoleni. Potem okazuje się, że to nie wystarcza. I tak stoimy w miejscu, przebieramy nogami i nie możemy ruszyć do przodu. Taka postawa nie jest czymś nowym, bo jak człowiek był człowiekiem, to zawsze się to powtarzało.

Dzisiaj taką postawę trochę wzmacnia fakt, że jesteśmy krajem na dorobku. Jesteśmy w takiej sytuacji, że naprawdę trzeba przyłożyć się do pracy, studiów, bo wiadomo, że jak się buduje, to trzeba dużo pieniędzy, żeby tę budowę jakoś ukończyć. Tak samo i tu, więc myślę, że trzeba nam cieszyć się z dobrego czasu wolności i tego, że możemy rządzić się po swojemu i budować nasz kraj, jak chcemy, ale z drugiej strony musimy bardzo uważać, żeby się nie zagapić i nie doprowadzić do sytuacji, że zbudujemy ten dom, ale nie będzie miał w nim kto mieszkać albo nie będziemy mieli z kim w tym domu mieszkać.

Jest Ojciec również wykładowcą homiletyki. Jak ocenia ojciec sztukę głoszenia kazań w Polsce?

Największy kłopot jest może nie tyle z tym, co mamy głosić, chociaż z tym też jest kłopot. Ciekawa rzecz. Kiedy dzieje się źle, pamiętam stan wojenny i jeszcze gorsze czasy i wtedy mieliśmy sporo do powiedzenia ludziom i to, co mówiliśmy potrafiło ludzi podtrzymać, zainspirować, kiedy trzeba uspokoić i zachęcić. Natomiast teraz, kiedy osiągnęliśmy to, o czym człowiek marzył, jesteśmy bezradni (zarówno katolicy, jak i protestanci i prawosławni) wobec człowieka sytego, żyjącego w bezpiecznym kraju, który ma dach nad głową. Próbuje to załatwić w ten sposób, że dosypujemy trochę popiołu do tego, z czego człowiek jest zadowolony, żeby wymusić na nim, by poczuł skruchę za swoje zło, by zaczął zastanawiać się nad wiecznością, niebem i piekłem. Trzeba poszukać odpowiedzi na pytanie co takiego jest w naszym przekazie, że nie ma na to popytu w dobrym znaczeniu; że człowiekowi, który słucha nas, kaznodziejów nie pomaga to żyć w warunkach względnego, ale jednak już mocnego dobrobytu. Druga kwestia to język, jakim posługujemy się na ambonie. Albo jest to język pseudonaukowy, żargon filozoficzno-teologiczny. Wyrażenia typu: misterium, pascha, łaska, grzech już nic nie mówią. Albo mówią tyle, ile sobie słuchacz do tych wyrażen przypisze swoich treści. Kolejna sprawa to używanie archaizmów, pojęć, które nie są już w obiegu. Na przykład dziś „łaska” brzmi pejoratywnie: „Nie rób mi łachy” i tylko tyle. A zatem trzeba poszukać nowego języka, żeby wyrazić te treści, które są do przekazania. Jak się ratować? Myślę, że kaznodzieje i katecheci powinni mieć porządne wykształcenie teologiczne, ale zarazem umiejętność przełożenia tego, czego się uczyli w języku właściwym dla teologii na język porządnej gazety, porządnego radia, na język codzienny. Nie może to być język strywalizowany, napchany różnymi pojęciami trywialnymi. To musi być język ładny i wtedy nasze kazania miałyby większą nośność i dostarczyłyby więcej treści. Trzecia sprawa, najważniejsza. Jeśli będzie tak jak jest, że Kościół będzie punktem usługowym, gdzie się po coś przychodzi, a więc taki punkt ślubno-chrzcielno-pogrzebowy, to choć byśmy na głowie stawali z naszymi kazaniem, to co najwyżej pochwalą nas, że pięknie powiedzieliśmy, ale oddziaływanie będzie żadne. Trzeba zacząć odbudowywać Kościół nie jako punkt usługowy, nie jako zgromadzenie ludzi przypadkowych, ale o cechach wspólnoty, gdzie ludzie się nawzajem znają np. w małych grupach, tzw. wspólnotach. Tam nie ma kłopotów, że trzeba odprawić mszę, nie ma kłopotów z kazaniem. Ludzie się znają i tylko popatrzą na siebie i wiedzą o co chodzi. Tego nie mamy i tu jest też chyba źródło wyludnienia świątyń i odchodzenia od Kościoła jako instytucji.

Uważa Ojciec, że źle działają wspólnoty, np. duszpasterstwa akademickie?

Nie mówię, że źle działają wspólnoty, bo ja pokładam w nich duże nadzieje, jak choćby w duszpasterstwach akademickich, oazie, neokatechumenacie, charyzmatykach. Pod jednym warunkiem, że ci ludzie będą mieli swoją tożsamość i będą się różnić jak niebo i ziemia. Im więcej tych różnic, tym lepiej, ale zarazem będzie w nich duch jednoczenia się, żeby szukać tam tego, co będzie wspólne dla nas wszystkich, dla całej parafii. Jeśli byłoby wiele grup w parafii, to zrealizowalibyśmy to, co mówi Sobór, że parafia jest wspólnotą wspólnot. Wtedy jest jakaś potrzeba natury charytatywnej i wtedy takie grupy świetnie odnalazłyby się podejmując to zadanie.

Powiedział Ojciec kiedyś w wywiadzie, że Kościół musi zapracować na swój autorytet. Czy praca nad głoszeniem kazań, tworzeniem wspólnot i formowaniem duszpasterstw jest elementem budowania tego autorytetu?

Jest to jeden z elementów i może nie najważniejszy, bo wspólnoty buduje się przez kontakt bezpośredni. Jeśli chcemy być z drugim człowiekiem, dogadać się z drugim człowiekiem, a nie tylko z nim rozmawiać czy wymieniać informacje, ale dojść do wspólnego przekonania, to trzeba z tym człowiekiem sięść, popatrzeć sobie w oczy. To jest podstawowy warunek, dlatego pierwsze zadanie dla biskupów, proboszczów, wikariuszów, żebyśmy wyzbyli się szeregu robót, które mogą zrobić inni i zrobią to lepiej np. kwestia planowania, zarządzania, zbierania środków materialnych w parafii, organizacja I Komunii Świętej czy innych uroczystości. Od tego jest Rada Parafialna, od tego powinna być Rada Ekonomiczna, od tego powinny być wspólnoty. Zbliża się I Komunia Święta. Dlaczego nie stworzyć grupy z rodziców I-komunijnych może na rok, a może na dalsze lata. Jeśli coś takiego zacznie się rodzić, to my siebie poznajemy. Żyjemy w takim, a nie innym społeczeństwie, gdzie chociaż byłoby się papieżem czy prezydentem, jeśli nie ma się osobowości, to się nic nie znaczy. Tak samo jest i tu. Jeśli człowiek umie żyć z ludźmi i dla tych ludzi zaczyna być kimś, kto pomaga istnieć w tej rzeczywistości, wtedy staje się autorytetem, czyli punktem odniesienia. Ale na to wszystko trzeba zapracować, udowodnić to, trzeba to pielęgnować. Autorytet z nadania, czy z urzędu już nie działa. Żyjemy w społeczeństwie, gdzie ludzie zaczynają myśleć w sposób demokratyczny, a więc gdzie liczą się przekonania, a dopiero potem działania.

Jak ocenia Ojciec przyszłość dialogu międzywyznaniowego w chrześcijaństwie?

Trochę jest zastój i stanęliśmy w takim momencie, że trzeba się zdecydować, jak ta jedność ma wyglądać. Dosyć już obmodliliśmy ten dotychczasowy etap i teraz przychodzi czas na działanie. Myślę, że Kościoły zachowają swoją tradycję, różnice między Kościołami się pogłębią, ale z tego nie wynika, że my się przez to jeszcze bardziej oddalimy od siebie. Bo jak się pójdzie w głąb, to szybciej znajdzie się wspólne korzenie, źródło, które jest we wszystkich Kościołach. Nie ślizga się po powierzchni. Myślę, że stoimy przed takim przełomem.

MATKI: MĘŻNE CZY SZALONE?

Tekst

Marta Dzbeńska-Karpińska

Gdy pewnego listopadowego dnia 2009 przyszedł mi do głowy pomysł odnalezienia i sfotografowania kobiet, które zdecydowały się na urodzenie dziecka mimo, że zagrażało to ich życiu lub zdrowiu nie wiedziałam jak wspaniała czeka mnie podróż. Była to podróż w sensie fizycznym, bo zjeździłam Polskę od Dolnego Śląska po Pomorze Zachodnie, jak i duchowym – spotkanie z każdą z bohaterek mojej opowieści i ich rodzinami zmieniało mnie.

Wszystko zaczęło się od pytania o ludzką dzielność, jej konieczność dla naszego przetrwania oraz jej przejawy w życiu zwykłych ludzi. Moje pytanie, zainspirowane życiorysem Św. Joanny Beretty Mollii, o której usłyszałam mając czternaście lat wpisało się w kontekst zasłyszanych w mediach: sprawy Alicji Tysiąc, która uzyskała zadośćuczynienie za to, że odmówiono jej przeprowadzenia aborcji ze względów zdrowotnych oraz historii Anny Radosz, Basi Paradowskiej i Agaty Mróz Olszewskiej, które zaryzykowały wszystko, by ich dzieci mogły zdrowo przyjść na świat i które zapłaciły za to cenę najwyższą.

Najtrudniejszym etapem pracy było poszukiwanie bohaterek mojego projektu. W końcu wysłanie setek e-maili, anonse na forach internetowych oraz opowiadanie o zadaniu, którego się podjęłam niemal każdej spotkanej osobie, przyniosło efekt i po prawie dziewięciu miesiącach od rozpoczęcia poszukiwań sfotografowałam Magdalенę, oczekującą wówczas narodzin swojego trzeciego dziecka. Magdalena choruje na dwie choroby genetyczne, które ujawniły się w kolejnych ciążach: trombofilię i zeszywniające zapalenie stawów kręgosłupa. Z powodu trombofilii Magdalena stale przyjmuje leki rozrzedzające krew i cały czas używa pończoch uciskowych, ponieważ choroba uszkodziła zastawki w lewej nodze. Po potwierdzonym medycznie uzdrowieniu z osteoporozy, na którą Magdalena również zachorowała, ona i jej mąż Zenon zdecydowali się na trzecie dziecko. Mieli, jak i wiele innych rodzin, które później fotografowałam, wątpliwości, czy ich przypadek kwalifikuje się do projektu, czy jest wystarczająco „poważny”. Na szczęście dali się przekonać, a Magdalena postanowiła mi pomóc i zainteresowała projektem swojego lekarza prowadzącego, co zaowocowało współpracą z warszawskim Szpitalem Klinicznym im. Ks. Anny Mazowieckiej. Szpital znalazł wśród swoich pacjentek trzy matki, które wzięły udział w projekcie. To było bardzo mobilizujące i był to też pierwszy kontakt ze światem medycznym, który tak jak wszystkie późniejsze okazał się bardzo pozytywny. Ciekawym faktem jest to, że w moich poszukiwaniach pomogły mi dwie lekarki, których nigdy osobiście nie spotkałam. Były to znajome sfotografowanych przeze mnie kobiet.

Moje pojmowanie zadania, którego się podjęłam dojrzało i porządkowało się przez cały czas jego realizacji. To w trakcie wojaży po Polsce zorientowałam się, że bohaterki dzielą się zasadniczo na dwie grupy. Pierwszą z nich stanowią kobiety, które urodziły z narażeniem zdrowia lub życia, bo los postawił je niespodziewanie w takiej sytuacji i mimo choroby zaszyły w ciążę lub będąc w stanie błogosławnym zachorowały poważnie. Druga grupa to kobiety cierpiące na różne choroby, w których pragnienie macierzyństwa było tak silne, że podjęły ryzyko, aby doświadczyć bycia matką. Do pierwszej grupy matek należą między innymi Stamatyja, u której w trzecim miesiącu ciąży wykryto bardzo szybko rozwijający się nowotwór (gdy przeprowadzono cesarskie cięcie i operację usunięcia mięśniaka dziecko ważyło 2 kg 100 g, usunięty guz o rozmiarze 30x60 cm – 15 kg, a wyczerpana chorobą matka – 37 kg), Agata, która z racji na nieprawidłową budowę łóżyska przeszła szereg zagrażających życiu krwotoków i znalazła się na granicy śmierci oraz Sylwia (zdjęcie na okładce), która będąc w ciąży przeszła wylew krwi do mózgu z powodu pęknięcia tętniaka. Do drugiej grupy należą m.in.: Joanna chora na cukrzycę, autoimmunologiczne zapalenie wątroby, a po urodzeniu pierwszego dziecka również na chorobę Gravesa-Basedowa; Elżbieta chora na pigmentozę, która decyzję o macierzyństwie przyplaciła utratą wzroku oraz Marta z rdzeniowym zanikiem mięśni – jedna z niewielu kobiet na świecie, która urodziła dziecko chorując na SMA II.

W czasie realizacji projektu doświadczyłam ogromnej pomocy ze strony ludzi znajomych i osób zupełnie mi nieznanych. Po pierwsze kobiety, które fotografowałam i ich rodziny, okazały mi bardzo dużo życzliwości i pomocy. Kilka z nich włączyło się w poszukiwania innych matek do projektu. Niektóre dołączyły do szerokiego grona osób otaczających mnie oraz moją pracą swoją modlitwą. Byłam goszczona w odwiedzanych przeze mnie miastach, karmiona i zawsze znalazł się ktoś, kto zaprosił mnie na nocleg. To było poruszające doświadczenie. Dla mnie też z początku bardzo trudne, bo musiałam nauczyć się brać nie mogąc dać w zasadzie nic w zamian. Do takich darów należy też staranie moich znajomych o wydanie projektu w postaci książkowej oraz profesjonalne i entuzjastyczne zarazem podejście wydawnictwa Centrum Myśli Jana Pawła II, dzięki któremu „Matki: mężne czy szalone?” ukażą się na rynku 26 maja 2012 roku.



Joanna chora na cukrzycę, autoimmunologiczne zapalenie wątroby, a po urodzeniu pierwszego dziecka również na chorobę Gravesa-Basedowa.

Marta z rdzeniowym zanikiem mięśni – jedna z niewielu kobiet na świecie, która urodziła dziecko chorujące na SMA II.



©Marta Dzbeńska-Karpińska

W efekcie powstała opowieść o odwadze, o miłości, o zwycięstwie życia, o ekstremalnych wyborach zwyczajnych ludzi, o nadziei. O męstwie, które cechuje nie tylko mężczyzn i o szaleństwie miłości, z której rodzi się życie.

Epilog: 15 kwietnia 2012 roku w Święto Miłosierdzia Bożego miałam wielką przyjemność fotografować chrzest Antosia – syna Magdaleny i Zenona, który przyszedł szczęśliwie na świat 11 października 2011 roku.

Magdalena choruje na dwie choroby genetyczne, które ujawniły się w kolejnych ciążach: trombofilię i zeszywniające zapalenie stawów kręgosłupa.



©Marta Dzbeńska-Karpińska